

Zamknac oczy i zobaczyc tango - Marcin Blazewski.

Kiedy w 2006 roku poszlismy spontanicznie na milonge La Negracha w Londynie nie spodziewalismy sie, ze trafimy na pokaz pary Argentynskiej. Byli to Analia i Marcelo. Zwykle na pokazach (i mysle, ze naturalnie) moj wzrok sledzi bardziej ruchy partnerki niz partnera, nie tylko dlatego, ze jestem mezczyzna :) , ale dlatego, ze piekno produkowane przez pare finalizuje sie najczesciej w ruchu plci wlasnie pieknej. Tamtym razem z otwartymi ustami patrzyłem na taniec mezczyzny, a potem urzeczony powiedzialem 'Tak kiedys chcialbym tanczyc'.

W tym roku niemalze zaspalem zapisy na warsztaty z nimi. Dzieki inicjatywie i uprzejmosci Oli i Michala z Katowic, ktorzy ich zaprosili, zapewnilam sobie, chyba ostatnie miejsce, na zajeciach weekendowych w Krakowie. Pojechalem tam bardziej z przeczuciem, ze musze jechac za moim idolem, niz z informacja/rekomendacja jak ucza, ktorej nie mialem. Nie mialem zielonego pojecia, czego moze sie spodziewac po warsztatach.

Kazdy dzien zajec rozpoczynal sie gimnastyka, nie taka np. dla narciarzy, ale tracaca klimatem jogi i tai-chi (o ktorych notabene niewiele wiem).

Tematem pierwszego bloku zajec byl kontakt i jednosc w tancu. Partnerki z zamknietymi oczami czekaly nieruchomo na partnera, ktory podchodzil, delikatnie ujmowal w objecie, wykonywal kilka krokow do muzyki i pozostawial partnerke rownie delikatnie rozluzniajac trzymanie i odchodzac powoli do nastepnej partnerki z zamknietymi oczami. W kolejnym utworze mogli tego doswiadczac partnerzy oczekujacy na partnerki, ktore podchodzily, inicjowaly objecie, a potem czekaly na prowadzenie. Po cwiczeniu, z wypiekami na twarzy, wymienialismy sie wrazeniami. Wszyscy mowili o tym, jak bardzo wyostrzyly sie zmysly, szczegolnie zmysl wechu. To ciekawe cwiczenie pokazalo nam subtnosci, ktorych nie dostrzegamy z otwartymi oczami.

Nastawiam sie w tej relacji bardziej na wrazenia po warsztatach niz na opisywanie poszczegolnych cwiczen, ale to powyzsze przedstawilem, zeby pokazac, jakimi cwiczeniami byly wypelnione zajecia. Duze znaczenie miala dobierana przez Marcelo muzyka. Do tanga puszczone byly klasyczne tanga, a do cwiczen Gotan, Narcotango lub muzyka elektroniczna na pograniczu etno-hipnozy, cos w rodzaju upodoban Josta (ostatnie Puente).

Wieczorna milonga w pieknym wnetrzu Hotelu Europejskiego miala wreszcie swoj klimat, ktorego nie zlapala niestety przy okazji ostatniego przyjazdu Thierrego do Krakowa. Pokaz Argentynczykow byl inny od tych typowych wirtuozerii mistrzow tanga. Nasza para, abstrahujac juz od tego, ze wedlug mnie bylo to jedne z lepszych wykonan do utworu Poema, jakie widzialem, bardzo przezywala swoj taniec i nie dala ani na sekunde odczuc, ze odwala jakis pokaz (tak sie niestety zdarza). Tanczyli dla swoich przyjaciol i uczniow.

Tanczyli naprawdę. Z uczuciami.

Marcelo na milondze tanczył bardzo mało, prawie w ogóle. Ale poprosił moją warsztatową partnerkę. Przechyliła oczywiście najpiękniejsze 20 minut swojego życia :) A ja się czułem dumny, jak ojciec jedynaczki, która wydaje za mąż za niezwykle porządnego człowieka.

Drugi dzień zajęć poświęcony był interpretacji muzyki. Oprócz tradycyjnych ćwiczeń na liczenie taktów, półtaktów itd. (podobnie do tego, czego uczy Janek) było tańczenie i zabawa z metronomem, przełamywanie nawyku mocnego rytmu i wreszcie tańczenie do utworów imitujących różne nastroje. Musieliśmy sobie wyobrazić, że puszczana muzyka jest podkładem jakiegoś filmu i w zależności od tego, czy rozpoznajemy thriller, romans czy inny gatunek, musieliśmy interpretować tańcem klimat tego filmu. Potem było podawanie gestów z równoczesnym wybijaniem melodii rękami masującymi plecy partnera/partnerki, a potem wybijanie melodii stopami. Od razu przypominało mi się nieszampowe, (chyba już kultowe) niezapomniane ćwiczenie na rytm z krzesłami Ney Melo.

Wszystkie ćwiczenia tworzyły nie tylko spójną całość i były konsekwencją w przekazaniu myśli wiodącej tematu zajęć, ale też znakomicie integrowały uczestników.

Takiego wpływu na integrację ludzi nie widziałem jeszcze na żadnych zajęciach, a miałem okazję skorzystać z warsztatów u ponad 30 par. Analia i Marcelo dostali ogromne brawa na koniec i to, co widziałem pierwszy raz: kolejka uczestników, jak po ślubie młodej pary, ustawiała się do prowadzących, żeby osobiście wyciskać i podziękować.

Serdecznie pozdrawiam
Marcin Błazejewski

Dodane przez : Waldemar, dnia maj 15 2008 12:59:18